

Kronika tygodniowa.

Niniejszą kronikę rozpoczynam naturalnie od pęknięcia rury wodociągowej, było to bowiem najważniejsze zdarzenie w ubiegłym tygodniu. — Dla wiadomości zamiejscowych Czytelników muszę dodać, że była to jedna z najpoważniejszych rur miejskich, a rezydowała na Półwsiu Zwierzynieckiem, którą dochodzi woda z Bielan do Krakowa. Dotąd leżała ona sobie spokojnie w łonie matki-ziemi, prawdopodobnie od chwili, gdy zaprowadzono w miejsce wodociągi, ostatecznie sprzykrzyło jej się to leżenie i postanowiła ujrzeć światło dzienne. Prosiła więc raz i drugi, by ją przeniesiono w dobrze zaśnieżony stan spoczynku i wyznaczono jakietakie zaopatrzenie na starość, gdy się jednak przekonała, że prośby jej nie odnoszą skutku, nie pozostawało jej nic innego, jak pęknąć.

Była to przecież rura bardzo lojalna, znajdowała się bowiem w najbliższym sąsiedztwie budynku, w którym się mieści Zarząd wodociągów, a zarazem pogotowie, wymieniające pęknięte rury. I to się jej chwali.

Kraków znalazł się więc nagle bez wody, nasze panie gospodynie nie robiły bowiem w tym kierunku zapasów na „suchą“ godzinę, miały też wiele kłopotu, skąd wziąć wilgotności do picia, mycia, prania i gotowania. Moja Weronisia była najbardziej zmartwiona, gdyż na sobotę przygotowała właśnie początek wielkiego prania, które wobec tego musiało zostać odłożone na następny tydzień, co, jak sama twierdzi, zepsuło jej repertuar całomiesięczny, już z góry ułożony. Pijacy narzekali także z powodu braku wody, gdyż wpłynął on bardzo ujemnie na krajową produkcję oryginalnych win węgierskich i przyczynił się do podskoczenia ich cen, płakali oczywista i eleuterzycy, gdyż brakło im ich ulubionego trunku. Deszcz padał wprawdzie i to po kilka razy dziennie, ale deszczówką pragnienia nikt nie ugasi.

Na temat owego pęknięcia zaczęto snuć rozmaite przypuszczenia. Byli tacy, którzy twierdzili, że stoi ono w ścisłym związku z owym księżycem, który niedawno świecił nam w samo południe i należy do owych nadprzyrodzonych znaków, zwiastujących zbliżanie się końca świata. Jedna z obywaterek Zwierzynca widziała nawet na swoje własne oczy Antychrysta (w narzeczu ludowym: Ancykrys), jadącego na wozie ognistym i z tego wnosi, że lada dzień będzie ze światem kłapa, a tem samem i z nami, ale też wówczas skończy się i wojna.

Inni, którzy, przechodząc koło pałacu Larysza, odwracają oczy w przeciwną stronę, byli zdania, że jest to jedna z plag egipskich, które mają spaść na Kraków, jako kara za uchwalenie przez Radę miejską owych emerytur i zapowiadają na najbliższą przyszłość cały szereg podobnych katastrof, nawołując naród do kajania się, bicia w piersi i czynienia pokuty. Ba, ale czy to chce kto słuchać dobrej rady?... Pokutnicy powinni chodzić boso, a tymczasem, jak widzimy, zwolenników tego sportu jest mało. Wnoszę to z okoliczności, iż skradziono z piwnic magistratu sześćdziesiąt kilogramów skóry na buty, chwilowo tamże zdeponowanej. Mówią wprawdzie niektórzy, że zjadły ją zgłodniałe szczury, nie mogąc znaleźć w Krakowie innego dla się pożywienia, ale ja w to absolutnie nie wierzę. Wolałyby chyba zabrać się do innych smakołyków, które tamże są zmagazynowane, ale być może, że już dały sobie z nimi przedtem radę, tylko my na razie o tem nic nie wiemy.

Nareszcie nie brakło i takich, którzy przekonywali każdego, czy chciał słuchać, czy nie, że obecnie zaprowadzone będą karty na wodę i dni bezwodne, informację ich przecież, jak się z miarodajnego źródła przekonałem, były wręcz fałszywe.

Kronikarz, o ile to dotyczy jego osoby, z powodu braku wody wielkiej szkody nie poniósł, używa jej bowiem tylko do mycia i to przy zachowaniu wszelkich ostrożności, nie pije jej zaś nigdy ze względu na ostrzeżenie fizyka, że może być bardzo łatwo zanieczyszczoną różnemi chorobotwórczymi bakteriami.

Ale nieszczęście nigdy samo nie chodzi, zawsze potrafi sobie znaleźć towarzysza. I w tym wypadku było też tak samo, równocześnie z brakiem wody dokuczał nam także i brak chleba. Dlaczego, tego nikt mi nie mógł wytłumaczyć. W sprawozdaniach komisji aprowizacyjnej czytamy ciągle, że w Krakowie mąki jest dość i że wydaje się ją w odpowiedniej ilości piekarzom, którzy, po dodaniu różnych ingrediencji wypiekają z niej chleb, dobry nie tyle do jedzenia, mogący jednakowoż służyć do

kitowania okien i uszczelniania ich na zimę, co także, ze względu na spodziewany brak węgla, nie jest pozbawionem swej wartości. Ongiś byli tacy, którzy twierdzili, że chleba nie jedzą ze względu na to, że zawiera zbyt wiele mąki, dziś tego nie mogliby powiedzieć. Co zawiera, to już tajemnica urzędowa piekarzy, w każdym razie mąki jak najmniej. W sobotę i niedzielę napróżno wystawiałeś rękę i kartę, by dostać bodaj bochenek, czy w tym tygodniu stosunki się poprawią, na razie przewidzieć nie można. Panowie piekarze kiwają w dalszym ciągu bardzo tajemniczo głowami, a jeden z nich powiedział mi w sekrecie:

— Panie łaskawy! Z przeproszeniem pańskiej osoby do bani z takim interesem. Człowiek nic nie zarabia, tylko dokłada z własnej kieszeni. Tego mi już zawiele. Zamknę budę i szlus!

— Bój się pan Boga! — ja mu na to — To my pomrzemy z głodu...

— A to sobie umrzyjcie, jeśli macie ochotę. Ja mam już dość i mogę sobie odpocząć. To moja emerytura.

Zupełnie w ten sam desień odzywają się rzeźnicy i masarze. Jeden narzekał przedemną, iż takie teraz ciężkie nastały czasy, że ani myśleć, by człek sobie mógł pozwolić na „wizo“ koronowe, nie mówiąc już o „majzlu“. Do tego jeszcze magistrat, by im zrobić na złość, rozpoczął we własnym zarządzie wyrab baraniny i zachęca do spożywania mięsa króliczego, słowem egzystencja staje się niemożliwa.

— Tak, panie łaskawy! — mówił jeden z ich grona — Przyjdzie człekowi marnie skrepiować. W trzy dni postu sprzedawać mięsa nie wolno, w pozostałe cztery dni nie mają ludziska za co kupować. I żyj tu w takich warunkach! Nic, tylko zamknąć budę i kwita...

Pomyślałem sobie, że bez mięsa przecież obejść się można, znam bowiem ludzi, którzy go przez całe życie nie używają, ale mimo to, tak sobie od niechcenia rzuciłem uwagę:

— A jak my przez to z głodu pomrzemy? Gdzie pańskie serce?...

— Do bani z sercem! — odparł poważnie i poklepał się, ale po prawej stronie piersi, gdzie nosi obficie wyładowany pugilares — Interes to grunt. Zresztą ja mam już dość i zdałby się odpoczynek na starość. Emerytura już się nie dostużę!

Jedyne wyjście, skończyć wojnę. Panowie posłowie utrzymują wprawdzie (tak przynajmniej mówili na krakowskim zjeździe), że wszystko się poprawi, niech tylko zwołają parlament i delegacje, mnie się przecież zdaje, iż im więcej się rozchodzi o ich dyety, niż o nasze brzuchy, gdyż nie słyszałem, by który z nich bodaj puścił parę, że ze względu na ciężkie warunki, w jakich się państwo znajduje, zrzeka się swych pobołów. Nie jest także wykluczonem, że po zwołaniu zaczną radzić nad czemś, co ze sytuacją będzie miało taki związek, jak, dajmy na to... nie powiem, gdyż każdy się domyśli, przypominając sobie reaktywowanie naszej Rady.

O wojennych kuchniach magistrackich pisać na razie nie mogę, znajdują się bowiem dopiero w stadium przygotowania. Kiedy zostaną uruchomione, tego powiedzieć nie można, należy czekać cierpliwie i obliżywać się tylko ze smakiem, komu to robi przyjemność. W każdym razie będą otwarte i to w najbliższej już przyszłości, stołujący się zaś w nich będą sobie używać, wyszło bowiem rozporządzenie, że właściciele polowań obowiązani są część myśliwskiego łupu oddawać na cele ogólnej aprowizacji. Ponieważ zaś w Krakowie mamy dość nimrodów (nawet i między urzędnikami magistratu), nie ulega więc kwestyi, że zarekwirowana od nich zwierzyna dostanie się nie gdzieindziej, ale właśnie do owych kuchni wojennych, gdzie tylko dzięki wojnie biedny intelligent przekona się, jaki smak ma comber zajęczy lub sarnina w sosie śmietanowym, o czem w czasie pokojowym wiedział tylko z opowiadania i z zapewnień w książce kucharskiej, „że to bardzo smaczna potrawa“.

Chyba, bo i to być może, dziczyzna owa przejdzie w niepowołane ręce, a potem w niepowołany żołądek...

Aby zadowolić także i tych, którzy żądają, bym prócz innych rzeczy poruszał także i politykę, muszę zaznaczyć, że właściwie w tej materii nie mam nic do powiedzenia, wszystko bowiem jest, jak było. Zmiany prawie żadnej, prócz cofania się Rumunów z Siedmiogrodu, gdzie się ich bardzo niegrzecznie spytano słowami Majcherka: „Kajś ta wlaź!“

Grecya natomiast decyduje się ciągle, co ma zrobić, ale zdecydować się nie może. Na powstrzymanie jej wojennych zapędów wpłynęła zapewne okoliczność, że młodzież gimnazjalna w Krakowie uchwalila bojkotować grecki język, gdyby potomkowie starożytnych Hellenów usłuchali namów Venizelosa i stanęli otwarcie po stronie koalicji. W tym celu odbył się wiec ogólnogimnazjalny męski, żeński i nijaki, na którym jeden z uczniów klasy trzeciej przedstawił jasno sytuację polityczną i wezwał zgromadzonych do powzięcia odpowiednich uchwał. Przesłano je natychmiast ministrowi spraw zagranicznych, celem doręczenia rządowi greckiemu, który, przeczytawszy, znalazł się wprost w położeniu bez wyjścia, zwłaszcza, że z postanowieniami rodzaju tak zwanego męskiego obiecały się solidaryzować i delegatki gimnazjów żeńskich. Na znak oburzenia spalono podczas zgromadzenia jeden egzemplarz „Wypisów greckich“ i „Iliadę“ Homera. Wogóle między naszą młodzieżą daje się coraz wybitniej odczuwać ruch antigrecki. W ostatnim tygodniu sprzeczano w antykwariach przy ulicy Szpitalnej trzydzieści siedm gramatyk greckich. Profesorowie filologii klasycznej są w strachu o swą egzystencję, doradzają też zachowanie ścisłej neutralności z utrzymaniem nauki języka greckiego w tym samym wymiarze godzin tygodniowo. Czy młodzież posłucha ich ojcowskich przedstawień, najbliższa przyszłość okaże, w każdym razie musimy przyznać, że swem męskim wystąpieniem przyczyniła się niemało do utrzymania dotychczasowych stosunków na Bałkanie.

Niemniej interesuje każdego stanowisko, jakie w najbliższej przyszłości zajmą i inne państwa, tak zwane neutralne, a jest ich jeszcze kilka w Europie, gdyż stwierdzonem zostało, zwłaszcza na Rumunii, że im kto głośniejsze krzyczy, że neutralności dochowa, ten bliższym jest czynnego wmięszania się w ogólny wir światowy. A w tem stadium znajduje się obecnie Szwecya i Dania nie mówiąc już o Szwajcaryi, której pono Włochy grożą wypowiedzeniem wojny.

Na neutralności swej państwa wszystkie wyszły najlepiej, pozbyły się bowiem pocichutku a za dobre pieniądze wszystkiego, co było do odstąpienia najwięcej dającemu.